Rok VII. Kraków, 15 marca 1904 r. Nr. 6.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Zacisze 5. Telefon Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143



— Cóż, kuzynku? drugi sezon ślizgasz się tak zaciekle! a czy przynajmniej wyślizgałeś sobie już żonę?...
— Żonę, jak żonę... ale w zeszłym sezonie alimenty!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 5 czasopisma »Bocian« z dnia 1 marca 1904 r. artykuły pod tytułem: 1). »Dobry Jonasz« 2) »W lesie«. 3) »Między lokajami« — zawierają znamiona występku z §. 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras.

Kraków, 27 lutego 1904.

Pogorzelski.



W hotelu Kleina.

Jakiś szlagon, przyjechawszy do Krakowa, stanął w hotelu Kleina. Wypadkowo dostał mu się pokój, w którym brakło na noc pewnego bardzo potrzebnego mebelka — jak piosnka ludowa mówi — »mającego uszko, a kryjącego się pod łóżko«.

To też szlagon spędził noc nie bardzo przyjemnie i na drugi dzień, gdy pokojówka przyszła zabrać ubranie i buciki do czyszczenia, zaczął jej robić wymówki.

— Ładny mi hotel, panie dzieju! Człowiek ze wsi przyjeżdża i zaraz pierwszej nocy brakuje mu najpotrzebniejszej rzeczy...

— Pan dobrodziej żartuje — odpowiada na to z figlarnym uśmiechem pokojówka — a pocóż pan, choć mnie wczoraj wieczorem widział na korytarzu, zamknął na klucz drzwi od pokoju?!...

NA ULICY.

— Czy mogę panią odprowadzić do domu?

— O, niech się pan nie fatyguje, mnie mąż zawsze odprowadza...

— Dlaczego?

— Boi się, abym się w adresie nie pomyliła...

W SZKÓŁCE.

* Jaki jest największy grzech śmiertelny?

— Małżeństwo!

W SPRAWIE NASZEJ SZARADY.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 — P A L M E R S T O N.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy ostateczny wynik losowania i nazwiska osób wygrywających. Przy ciągnieniu loteryjnem na dniu 27 lutego b.r. wyszły na loteryi w Wiedniu numery 55, 49, 2, 1 i 70, a w Gracu 22, 49, 56, 32 i 44, skutkiem czego wygrane przypadają jak następuje:

I-sza nagroda: srebrna papierośnica (wartość 100 koron) Serya IX, nr. 55:

P. Józef Woyniłłowicz, Warszawa.

II-ga nagroda: komplet dzieł H. Sienkiewicza, 48 tomów (wartość 75 koron) Serya VII, nr. 49:

P. Ralf Sakowicz, Millwauke (Ameryka).

III-cia nagroda: zegarek srebrny remontoir (wartość 50 koron) Serya IV, nr. 2:

P. Antonia Bürgel, Zaleszczyki.

IV-ta nagroda: Przybory do pisania na biurko (wartość 40 koron) Serya VI, nr. 1:

P. Michał Rygier, Dębowiec.

V-ta nagroda: Symfonion z 12 walcami (wartość 30 koron) Serya IV, nr. 70:

P. Leokadya Dzierwańska, Lwów.

VI-ta nagroda: 10 najmodniejszych krawatów z magazynu nowości i kapeluszy Z. Zdanowicza w Krakowie (wartość 30 koron) Serya VI, nr. 22:

P. Stanisław Markl, Chorkówka.

VII-ma nagroda: Kaseta papieru listowego (wartość 20 koron) Serya III, nr. 49:

P. Anastazy Kuraszewicz, Czerniowce.

VIII-ma nagroda: Nadzwyczaj elegancka bombonierka pomadek ze znanej cukierni lwowskiej J. Michalika w Krakowie (wartość 15 koron) Serya II, nr. 56:

P. Władysław Obornyák, Kraków.

IX-ta nagroda: Rocznik „Bociana“ z r. 1903 oprawny w skórkę (wartość 10 koron) Serya III, nr. 32:

Ksiądz Rafał Kleszcz, Zamość (Królestwo Polskie).

X-ta nagroda: Kalendarz „Bociana“ na rok 1904. Serya IX, nr. 44:

P. Kozaryn, Ławoczne.

Między przyjaciółkami.

— Co i ten opój tak ci się podobał, że oddajesz mu swą rękę?

— Moja droga! ja zawsze sobie życzyłam takiego męża, któryby całe noce siedział w knajpie!...

Enfant terrible.

Bona: Jeszcze z godzinkę pospacerujemy, Jasiu, a potem pójdziemy do domu.

Jasio: E, tak długo łazić. Może pani wcześniej zrobi z jakim panem znajomość?...



Dla świętego spokoju.

(Humoreska).

Pan pułkownik Eustachy nie mógł się zorjentować, co właściwie los zamierza z nim uczynić, bo w jednym i tym samym roku spotkały go dwa znamienne fakty: *primo* w drodze służbowej pozbawiono go dragonów, którymi dowodził i mianowano go inspektorem stadnin rządowych, *secundo* ożeniono go (bo on sam na coś podobnego nigdyby się nie był odważył) z młodą i bardzo szykowną kobietką, panną Jetty...

Z pierwszego faktu pułkownik nie był bardzo zadowolony, bo podróże inspekcyjne nie były tak zajmujące, jak manewry, a pisanie raportów, choćby najostrzejszych, nie sprawiało mu tyle przyjemności, co osobiste rozdawanie nagród w postaci »szpang«, »ajncelaków«, »dunklów«, »cimmeraresztów« i tym podobnych rozkoszy życia dragońskiego.

Z drugiego faktu pułkownik cieszył się za to z całego serca, bo pani Jetty była bardzo miluchnem stworzeniem i kochała go... Jak go kochała! Miodowe miesiące młodej pary trwały już kwartał i pewnie byłyby się przeciągnęły, gdyby nie rozkaz z góry, wzywający wcale wyraźnie pana pułkownika do przerwy w miłem gruchaniu i do rozpoczęcia natychmiast podróży, zwykłej podróży inspekcyjnej!

Dla pana pułkownika rozkaz ten był... gromem z jasnego nieba! Stary żołnierz, powiadamiając swą żonkę o treści rozkazu, zapłakał jak dziecko.

— A jak długo potrwa ta podróż? — pytała zafrasowana pani Jetty.

— Ze dwa miesiące, koteczku!...

— Ze dwa miesiące? i to teraz, kiedy właśnie... Nie, to straszne, to okropne!... Czemuś ty mi przed ślubem nie powiedział, że twym obowiązkiem są tak długie podróże?

— Nie chciałem cię przestraszyć, koteczku!...

— A więc oszukałeś mnie poprostu! Fe! to bardzo brzydko z twej strony!...

— Oszukałem cię? Tak, to prawda! ale to było oszustwo z miłości!...

— Jakże ja tu wysiedzę sama przez dwa miesiące...

— Będę się starał wcześniej wrócić!...

— Niewielka pociecha!...

— Trudno, duszyczko! A teraz chodź! pomóż mi rzeczy zapakować...

Na dworcu kolejowym wszystka publiczność była rozczulona sceną pożegnania, jaka rozegrała się pomiędzy starym pułkownikiem a jego młodziutką żoną.

Pociąg już ruszył, a pułkownik wciąż z okna powiewał chustką, podczas gdy pani Jetty drobną rączką słała mu pocałunki...

Czas jest znakomitym lekarzem i koi wszystkie boleści.

Nic więc dziwnego, że w dwa tygodnie po wyjeździe pułkownika pani Jetty śmiała się jak trzpiotka, a bawiła jak dziecko... naturalnie, jak dorosłe już dziecko.

Na herbatce u jednej z swych koleżanek poznała hrabiego Stefana. Był to młody i przystojny chłopak, wzór szyku i elegancyi, podług którego stroiła i bawiła się cała złota, czy też pozłacana młodzież.

Pan Stefan zrobił pewno wrażenie na pani Jetty, ale pani Jetty zrobiła na nim jeszcze większe. Rozpoczął się niewinny flirt, no i skutkiem tego pan Stefan otrzymał pozwolenie złożenia wizyty pani pułkownikowej.

Wprawdzie ta wizyta nie była zupełnie *correct*, bo pan Stefan zamiast w południe, złożył ją późnym wieczorem, a zamiast kodeksem towarzyskim przepisanego kwadransa, siedział blisko cztery godziny, to jednak stworzyła mu ona prawo do odwiedzania pięknej słomianej wdówki, choćby codziennie.

A pan Stefan korzystał z tego w całej pełni, pewien, że jego wizyty nie znudzą pani Jetty.

Czwarty tydzień minął już od tej chwili, w której pan pułkownik oglądał rządowe klacze i ogiery, wypisując o nich i ich miłostkach sążniste raporty do swej przełożonej władzy, gdy hrabia Stefan składał właśnie po raz trzynasty swą czołobitność pani Jetty.

Przyjętym i utartym już zwyczajem piękna pani przyjęła go w swym cacanym buduarku, pogrążonym w rozkosznym półcieniu.

— Najdroższa! — szepnął na powitanie hrabia Stefan, całując gorąco jej drobną rączkę.

— Przyszedłeś więc? nie bałeś się?!

— Czegoż miałem się bać?

— Pecha! zapomniałeś chyba, że dzisiejszy dzień, to twoja trzynasta wizyta.

Stefan roześmiał się wesoło.

— Pech? Drwię sobie z niego! Miłość twoja daje mi jakąś dziwną moc. Byle ciebie mieć tylko, gotów jestem na wszystko! Niema niebezpieczeństwa, któremu nie zaglądnąłbym w oczy, bo ja cię tak kocham! tak cię kocham...

Pani Jetty nie odpowiedziała nic a nic, tylko drobnemi swemi rączkami oplotła jego szyję.

Właśnie w chwili, gdy pani Jetty podkręciwszy nieco lampę, poprawiała włosy, a hrabia Stefan poprawiał sobie krawatkę, w sąsiednim pokoju dał się słyszeć znajomy głos:

— Czy pani w domu?

— Tak jest, proszę pana pułkownika!

„Festina lente“.

(Zbawienna rada dla młodych panienek).

Pamiętaj zawsze o tem
I miej to wciąż na względzie,
Że kto się przejadł z młodu,
Na starość żarł nie będzie!...

Trza więc, byś sama z sobą
Przymierze tak zawarła,
Iżbyś, choć powolutku,
Lecz całe życie żarła!...

Sulima.

Ekstra portmonetka.

Pokojówka pani R., artystki naszej sceny, znalazłszy raz w buciku swej służbodawczyni dwadzieścia koron w złocie, powiadamia ją o tem:

— Proszę pani, dziś przy czyszczeniu rzeczy znalazłam w buciku pani dwudziestokoronówkę...

— Co ty mówisz? — woła zdziwiona pani R. — to te nowe pończochy byłyby już tak prędko dziurawe?!...

Z za kulis sceny małżeńskiej.

Lekarz: Tak! niema wątpliwości, że pani dobrodziejka zwichnęła sobie rękę w kostce. Otóż ją naciągnę rączkę, założę ją w gips i co najmniej tydzień będzie pani musiała nosić ją na temblaku!...

Pacyentka: To niemożliwe, panie doktorze! Tydzień mam nosić rękę na temblaku?!... Ależ mój mąż gotówby przypuszczać, że on nareszcie znów jest panem domu!...

RACYA.

Pan Adam, strasznie łasy na płeć piękną, zaczepia pewnego razu pokojówkę swej żony.

— Tylko, proszę pana, niech pan mnie nie zaczepia — broni się pokojówka — bo pan nie ma nic a nic do mnie! ja należę tylko do pani i tylko ją mam obsługiwać...

— To prawda — tłumaczy jej pan Adam — ale widzisz koteczku, ja żyję z żoną według zasady: »co moje to i twoje«!...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Znany na naszym bruku tenor operetkowy pan T., który zawsze i wszędzie przedstawia się jako »śpiwak tyjatralnyj, a właściwi tenor bohaterskij«, jakoś z początkiem miesiąca poszedł z swym kolegą panem K., komikiem operetki na bombkę do Kuczka.

Po trzeciej, czy też czwartej bombce, wśród najlepszej zabawy, pan T. trąca nagle w bok pana K. i szepcze mu cicho:

— Ty, Feluś, chodźmy!...

— A to dlaczego? — pyta zdziwiony pan K.

— Dlaczego? — odpowiada »z wystraszoną miną pan T. wskazując koledze jakiegoś jegomościulka — ta bo mój krawiec tu przyjszedł!...

— Co? co? — zaśmiał się na to w głos pan K. — to ty chcesz być bohaterskim tenorem, a boisz się jednego krawca?!...

To mu pilno.

* Chłopu żona umierała, ale jakoś nie mogło jej się zemrzeć, więc zniecierpliwiony chłop powiada:

— Ej, kobito, tylko mnie w lata zaciągos — nie bede mógł się ożenić...

Żaden geszeftsman.

— Ny, panie Koszes, a dlaczegi pan nie chcesz dacz swoje córkie temu Binenhinterowi? Przeci to dobry geszeftsman...

— Szlag jemu na głowe! Jaki on geszeftsman, kiedy on przy konkursie płacził wierzicielom aż 45 procent?!...

Z POLOWANIA.

* Jeden blagier, myśliwy, opowiada w wesołej kompanii:

— W moim lesie kłuliśmy dziki w ten sposób: wskakuje się na dzika, ten puszcza się w galop, a dopiero wtedy kłuje się go w kark kordelasem... Jadę ja raz na dziku, a tu naprzeciw mnie mój sąsiad Grzymalski także wsiadł na drugiego. Mijamy się, a on powiada:

— Niech będzie pochwalony!...

A ja mu:

— Na wieki wieków!...

ZALEŻY.

Facet: Pan dobrodziej ma ładne córeczki!... A któraż z nich najmłodsza?

Ojciec (tajemniczo): To zależy od tego, która się panu najwięcej spodoba!...

ŻONA.

— Czy pańska żona lubi towarzystwo?

— Wyobraź pan sobie, tak lubi towarzystwo, że wszystkich mi przyjaciół odbiła!...

DWA RAZY.

Pan X. rozmawia z panem Z. o pannie Helenie, artystce.

— Nie masz pojęcia, mój kochany — mówi z oburzeniem p. X.—jaka ona jest rozrzutna! Wyobraź sobie, że ona mnie kosztuje nie mniej i nie więcej jak trzy tysiące guldenów rocznie!...

— Ha! — odpowiada na to z rezygnacyą pan Z. — to w takim razie dwa razy tyle wydaje, bo i ja muszę jej tyle dawać!..

Mała omyłka.

Hrabia K. siedzi w buduarze swej żony i czyta książkę, gdy w tem otwierają się drzwi i w progu staje woźnica, który, niedostrzegłszy zagłębionego w fotelu hrabiego, pyta szeptem:

— Czy ty będziesz dziś wieczorem w domu?

— Co? — woła oburzony hrabia — to paradne! od kiedyż to my, Janie, zaczęliśmy się »tykać«?

— Och! przepraszam jaśnie pana hrabiego — odpowiada zmieszany Jan — ale ja myślałem, że to pani hrabina!...

Z historyi naturalnej.

Nauczycielka: Panno Helu, proszę mi powiedzieć, jaka jest charakterystyczna cecha rogaczy?...

15 letnia Helcia: Ta, proszę pani, że żenią się między czterdziestym, a pięćdziesiątym rokiem życia!...

W KNAJPIE.

* Józek, jeszcze kieliszeczek, napijesz się na drugą nogę.

— Oho! To już wnet będę stonogą!...

* Co pan najlepiej lubisz z owoców?

— Wódkę owocową z owoców...

— Gdzież ona siedzi? szukam jej po całym domu!...

— Zapewne w swoim buduarze, proszę pana pułkownika!

— Aha!... dobrze!...

— Mój mąż!... — szepnęła pani Jetty.

— Jesteśmy zgubieni!... — jęknął hr. Stefan.

— Cicho! nie bój się! wszystko będzie dobrze!

Istotnie, to pan pułkownik przyjechał, skróciwszy swoją podróż o całe cztery tygodnie i starym zwyczajem niepoprawnych małżonków, nie zawiadomił o tem pani Jetty, aby jej zrobić niespodziankę.

Szybko otworzył drzwi prowadzące do buduaru swej żony, lecz na widok, co się tam działo, stanął ogłupiały.

Na kozetce leżała pani Jetty a hrabia Stefan klęczał na ziemi i ugniatał zapalczywie rękami plecy jego żony.

Gdy pułkownik otworzył drzwi, pani Jetty oglądnęła się.

— Ach! co widzę? to ty Eustachy?!...

— Tak, to ja! ale...

— Daruj mi, że nie wstaję, by cię uścisnąć na powitanie, ale nie mogę!...

— Co? nie możesz?

— Nie! Ach! gdybyś ty wiedział, com ja się wycierpiała!...

— Z jakiego powodu?...

— Z przeciągu! przed czterema dniami zawiało mnie...

— Zawiało cię?...

— Tak! szczęściem Irenka doradziła mi masaż i przysłała mi właśnie pana — tu pani Jetty wskazała omdlewającym ruchem na hrabiego — masaż mi pomógł. Jestem już prawie zdrowa...

I pani pułkownikowa podniosła się z kozetki.

— Dziękuję panu — rzekła, zwracając się do hrabiego — jutro nie potrzebuje już pan przychodzić, a tu proszę... oto dwadzieścia koron... Tyle się panu należy.. prawda? po pięć koron za wizytę!... Do widzenia!...

Hrabia Stefan spłonął jak róża, jak złodziej schował podane sobie pieniądze i wśród niskich ukłonów zabierał się do odwrotu, gdy pułkownik zatrzymał go za rękę:

— Za pozwoleniem!...

Hrabia Stefan zbladł, jak śmiertelna koszula.

— Za pozwoleniem! — powtórzył pan pułkownik — więc pan jest maserem...

— Tak... tak... tak jest... do usług!...

— O! to się wybornie składa, bo i mnie, panie stało się w podróży... o tu... tu — to mówiąc pan pułkownik chwycił się ręką znacznie niżej krzyżów — kurcz mnie tu łapie! Możeby pan za jednym zachodem i mnie wymasował?!...

I pan pułkownik zaczął się rozbierać, poczem ułożył się na kozetce, wystawiając hrabiemu wypuklejsze części swych oficyn...

— O widzi pan tu... tu... tylko silnie! silnie! niżej!... jeszcze niżej!... więcej do kręgosłupa!... no! no!... no!...

I cóż miał robić pan hrabia? Dla świętego spokoju w pocie czoła masował pułkownika, podczas gdy pani Jetty w drugim pokoju zanosiła się od śmiechu...

(#).

Zmiana rury.

Opierał się biedny Friedlein,
Jakby drugi Port Artura,
Przed napaścią, której celem
Stała się prezydentura!

Ale przyszła żółta rasa,
Której hasłem synekura,
I ta woła: wynoś-że się,
Bo po naszej stronie góra!

Leo, Chylin go strącają,
Taka to już ich natura,
Wszędzie woda już zalewa,
I tu dziura i tu dziura!

A więc przemókł już jak kura
I drży na nim biedna skóra,
Wciąż za burą idzie bura
I wymyślań cała fura!

Więc za miesiąc ma do biura
Przyjść już inna kreatura,
I starego wypchną szczura,
By zasiadła nowa rura!

Bocian.

Listy z »u wy Lwowi«.

Ta wo! ta ja ci jusz ni myślałym, cobym znowuj miał ukiedyj do was szrajbować, ali jag ci wasz rydachtur pomaścił mi szustakamy taj skazał: »Ty Batiar, ta ty pisz, bo inaczyj w morde«, tom ci wodrazu takom strasznom wohote do szrajbowania zafasował, jak nasz konnyj policaj do porzondkowania wunych porzondków, co jusz som dauno w porzondku.

Taj ci mi telko woto chodzi, wod czegoby tu zaczonć. Z politeki trzaby ci ełu, wo tej kradziży napisać, co ci za niom Żylaszkiewica przyszpanowali do dziury. A to ci jezd fajna heca! Jag ci rozmaite wurzendniki, taj hrabiowi, taj derechtury taj inaksze takie stanowiskowe batiary kradli, to ci uszytkim gryzipiórkom ślozy kapali, jak woda z dachu na majsrackich kamienicach, co si w kraju źle dzieji, a jak ci ten Żylaszkiewic buchnoł, co ci jezd sycylistym, to ci znowuj uszytki majom wokrutnom frajdem i mordy ci rozpuszczajom na kwestem, co ci kraj tera jezd uratowany, bo nietylko jusz panowla wendzi!...

Żybym ja był sycylistym, tobym sy z tego haukania nic ni robił, a inobym im naszy łyczakouski śpiwki przyśpiwał:

Komu ja si ni spodobi
Niechaj mi poliży,
Abo choć w łopatki obi,
Abo jeszcze niżyj,
Taj hamaj kiciu!...

Inksza inkszość, co te gryzipiórki by tego nie zrobili, bo to straszni honorowe batiary i jak jusz chtury by si na to zebrał, toby zaużdy uważał, aby ci miał do czynienia z jakiem hrabim, abo inkszym takim mygaczem, co ci za taki hecy płaci ni polskom piontkom, ali wechslim, bodaj fałszowanym!...

Teliby ci ełu z politeki.

Ruch literackij ci si wunas tera tysz zwienkszył, bo ci naszy literatniki piwu taj sznapsa litrami wużywajom, a zułaszcza wu Naftuły, korzystający z tegu, co Michasz, nibyj Naftuła, kima sy właśni w Abazyj, taj ci cholera nikogo ni może naciongnonć na żadny książki, ani na wobrazyk, chyba bez teliegram, a to ci znowuj nipeuna historyja, bo ci bez teliegram można mu odpowiedzieć »megaj batiar pukim dobry« i nie trza si nawyt patrzyć, jag wun na to beńdzi mordom frygał!...

Z towarzyskich stosunkuf tysz nima nic z takiej nowości. Nicht ci si tera w Colosejum na grande nie zarenczył, a i na Siniawi i w tyjatrzy taki spokój, jakby ci uszytki ludzi powymirali, abo bez policyom lekarskom powandrowali do tyj naszyj Bośni z szerokimi woknami na wokupacyom! — Cholera brodzka na taki zajechane miasto!...

Batiar.



Coś pikantnego.

Pani Fl., znana z swej złośliwości, spotyka na jakimś balu pana B., należącego do grupy tak zwanych »poetów gimnazyalnych«.

— Dobrze, że pana spotykam — zaczepia go — przeczytałam tomik poezyi pańskich, który mi pan ofiarował i... znalazłam w nich coś... coś bardzo pikantnego!...

— Naprawdę? — dziwi się pan B. — cóż takiego?

— Kawałeczek rokfortu!... — brzmiała złośliwa odpowiedź pani Fl.

RZADKOŚĆ.

— Wiesz Stachu! Chciałbyś ty uczynić coś rzadkiego, wprost niebywałego, o czemby wszyscy mówili?

— I owszem, ale co?

— Wyrzuć którego z twych dłużników za drzwi, jak przyjdzie ci płacić!...

Wyjątek.

Panna S., artystka naszego teatru, narobiła tyle długów, że mimo wielkiej ofiarności jej licznych przyjaciół, nie mogła uniknąć przykrej konieczności tak zwanego »fantowania«.

Gdy więc pewnego »pięknego« poranku zjawił się w jej pomieszkaniu egzekutor czy też sekwestrator i zaczął opieczętowywać meble oraz inne podobne graty za porządkiem, panna S. przestraszona, że nawet łóżko jej zabierają, zwróciła się z wymówką do funkcyonaryusza sądowego:

— Ach, panie drogi! czy pan ma zamiar mi wszystko bez wyjątku zafantować?

— O, nie! — zaśmiał się egzekutor i wskazując na wygodny szezlong, dodał figlarnie — a raczej istotnie wszystko z wyjątkiem tej kanapki, no... i kapitału zakładowego!...

Na maskaradzie.

Maska: Pan się zapomina! Za kogo mnie pan bierze?!

Pan: Chyba »za co«?...

ZA KULISAMI.

I. aktor: Wiesz, że ten nasz amant to strasznie chytra bestya!...

II. aktor: A to dlaczego?

I. aktor: Szelma z każdą dyrektorową trzyma serwus i tak zawsze wypompuje swoją gażę!...

W SALONIE.

— Czy, gdyby pański najlepszy przyjaciel się ożenił — ośmieliłbyś się go pan zdradzać z jego żoną?

— Gdyby się z panią ożenił... to: tak!

W SKLEPIE.

Dama (do subjekta): Pan jesteś paradny! Te podwiązki mają mi wystarczyć, a cóż to pan myślisz, że moi goście to byle jaka hołota?!...

HOJNY.

— I cóż mi pan dasz w zamian, jeśli spełnię twe życzenia i poświęcę ci moją dobrą sławę?...

— Co? ach pani! moją także!...

Krótki romans.

— Najprzód miałam jego serce, a on odemnie te róże, potem ja od niego miałam orchideę a on odemnie serdeczny pocałunek, nareszcie ja miałam od niego kolię brylantową, a on odemnie klucz od mojego pomieszkania...

Także zasługa.

Przy rozdzielaniu nagród za ratowanie topielców zgłasza się do magistratu i pan Z.

— Co? — pyta go urzędnik — i panu się należy nagroda?

— Naturalnie! — odpowiada pan Z.

— A kogóż pan uratowałeś?

— Przed tygodniem wpadła do Wisły moja teściowa z pieskiem. Nie zważałem na niebezpieczeństwo i z narażeniem życia wyciągnąłem z wody... biednego psiuka!...

Fraszka.

Gdyby mnie o to ktoś kiedy zapytał,
Co ja właściwie widzę w dziewcząt masie,
Rzekłbym otwarcie, że martwy kapitał,
Który podwoić łatwo w krótkim czasie!...

Sulima.

Dobra pociecha.

Mądry rabi ma odwieźć żydka skazanego na karę śmierci, na miejsce stracenia i przez cały czas tej śmiertelnej podróży pocieszać go, stosownie do przepisów rytuału.

Jazda podczas skwarnego, letniego dnia musiała się każdemu dać we znaki, a cóż dopiero biednemu skazańcowi, któremu i tak było gorąco ze strachu. Tymczasem rabi, zamiast pocieszać żydka, siedział sobie najspokojniej i milczał jak zaklęty.

Skazaniec nie mógł wysiedzieć na miejscu, kręcił się i kręcił, aż wkońcu zaczepił rabina:

— Ny, rabi! alisz tu goronco! ach waj jakie goronco! asz dojechać trudno!...

— Goronco! — szepnął rabi chcąc pocieszyć skazańca — *di hast recht*, ali co ja mam dopiro mówicz, kiedy ja poczebuje jeszcze nazad w takie goronco wracacz?!...

RACYA.

Pan X. kłóci się z właścicielem winiarni:

— Co? to ma być wino? Chyba, że nie z winogron! Mnie pan nie oszuka, bo ja sam handluję winem! Daj mi pan naturalnego wina!

— Co pan zawraca głowę, że pan handluje winem! — odpowiada dobrodusznie kupiec — to nieprawda, bo gdyby tak było, toby się pan nawet o naturalne wino nie pytał!...

W RESTAURACYI.

Pewien baron przysiadł się do restauracyi do jakiejś znanej damy z półświatka. Ogromnie mu przypadła do smaku, więc podchodzi do kelnera i mówi mu szeptem:

— Mój Janie, pożycz mi, bo nie wziąłem ze sobą, 20 koron...

Kelner, patrząc na damę okiem znawcy, rzecze:

— E, wystarczy panu baronowi 10 koron!...

Uśpione serce.

— Teraz już będę twoją, bo już dwa lata kołyszesz twe serce marzeniami o mnie!

— Tak, dawniej kołysałem me serce tą słodką nadzieją...

— A teraz?

— Teraz? a no, tak długo je kołysałem, aż zasnęło!...

NA ULICY.

Facet, chcąc się przyczepić do jakiejś szykownej facetki, którą spotkał na ulicy, zbliża się do niej z szykownym ukłonem:

— Pani pozwoli, że się jej przedstawię. Jestem...

— Powoli! powoli mój panie! — przerywa mu zaczepiona — na to będziemy jeszcze mieli czas, gdy będziemy już u mnie w domu!...

NAIWNA.

Podlotek (do urzędnika poczty): Ile kosztuje depesza: »Sto uścisków i całusów twoja Julcia«?

Urzędnik: 60 halerzy...

Podlotek: A »1000 uścisków i całusów«?

Nie na to siedzi w domu?

— Proszę pani, jakiś pan chce z panią pomówić...

— Powiedz, że na to niema mnie w domu!...

Na kostyumówce.

Kostyum turczynki: Znasz mnie?

Pan: Zapewne uciekłaś z haremu!...

Kostyum: Zdaje mi się, że i ty z haremu!...

LIST

panny Mańci chórzystki lwowskiej do panny Zosi statystki krakowskiej.

MoJa ty naj Drogsza pszyjaCiułgo!

Co Byśty ska Pała z tem Humo Restem, coci moi Lizdy Kradni, a bez co ja terana zielonom pasze pojszła!... Tagiba Tiar wy Durkował ci wszećko taj cimida Li Dymem i musze tera po sztryChu hoDzić, co niBy wienCej pszy Nosi, ali pszy Czem ci mu Sisz zpoli Cajami bydź Blat, boina cej, to ci chatra Jom do furdyGarnijak pirszom lep Szom szma Te!

Jenteresa misi pop Rawili i juszem se jed Wabnom halke ku Piła, a naCałyj Ty Jater wypienła to, co si wypi Naali muszym ci wonim nowo Ścina pisać.

Mi Łostka z Łen Skom zno Wu cisto Sunek zer Wały, a bez to co si z Mi Łostkom je Dynfa cet zesto sunkował, co pirwy doŁen skij ho Dził, a Bed Naszewska zano Wackim lata iino pa3, kiedyBy Pau Likou Skiego kantem pusKnonć, bo ci si jij tu lepży Fa Cettrafia, wczem Jej wen Grzen dopo maGa.

Tylici z tyja Tralnych plotków aNo wego nic si ni Sta Niło inu jednahe Ca zczo Łowskim, co Mu Jegu chu Żestka słuszby Wy muWiła dlaja Gihś jenzykowych Spra Wyk, ale ja Gich to nie Wim, bo mnieci Fa ce tYtakih świń Stwuf nie robiom, co daj mi ki Ciu i to Bia Myn. Cału Jon ca cie f twasz i dzieindziej

Tfoja Ser deCzna koliżanka

Mańka Ma tera CyK.



Pytanie i odpowiedź.

— Co ma wspólnego kobieta i marynarka wojenna?

— Majtki!...

CHYBA.

Pan X. będąc w cukierni Michalika opowiada, że stary radca Ż. bez ustanku chwali się swojemi nowemi zdobyczami na tle romantyki i miłostek.

— Mie uwierzycie mi panowie — kończy pan X. — jaki ten stary jest jeszcze jurny!...

— Hm, hm! — wtrąca na to jeden z słuchaczy — być może, ale chyba tylko w języku!...

Mądra odpowiedź.

— Papo, dlaczego łabędź śpiewa przed śmiercią?

— A cóż, chcesz, żeby po śmierci śpiewał?

PEWNA SIEBIE.

— Kasiu, gdyby mój nadszedł, to powiedz mu, że poszłam do pani Klary...

— A jak przyjdzie pan Ludwik, proszę pani?

— Głupiaś! on teraz nie przyjdzie!...

To dziwne.

Do pani Ady przyjeżdża jej przyjaciółka pani Lili z dziećmi. Obie kobiety, które się już dawno nie widziały, witają się bardzo serdecznie.

— Ach — woła po pierwszych uściskach pani Ada — jakie ty masz cudne dzieciaki! Czy ta cała trójka twoja?

— Naturalnie! — odpowiada z dumą pani Lili.

— Śliczne, cudowne! — zachwyca się pani Ada dziećmi — a najładniejszy chłopczyk, taki do ojca podobny...

— Naprawdę? — pyta zdumiona pani Lili — to byłoby bardzo dziwne!...

Z japońskiego.

Sławny mamy w Tokio teatr
Sa-We-Is-Kie-Go budowy,
Na nim napis pozłacany:
»Tokio sztuce narodowej«.

Dyrektorem jego Ju-Szo
Mąż nadobnej Lu-Tsy-Sisi,
Który przy niej lat trzydzieści
Niby chiński warkocz wisi!

Teatr ten od wszystkich innych
Ma znaczenie wybitniejsze,
Bowiem Ju-Szo ma przywilej
Pchać na scenę stare gejsze! *)

Nad gejszami temi nadzór
(Instytucya to publiczna)
Ma z tokijskiej wyszła Ra-Dy
Komisyjka artystyczna!

Więc gdy miejsce w niej wakuje
O zaszczytne to *hatami* **)
Walczą z sobą męże Ra-Dy
Jakby byli bokserami!

Właśnie teraz była walka,
Walka szczytna, pełna sławy,
Bo *hatami* rzucił Bar-Teg,
Który drapnął do Warsch-Hawy!

Żerny Gu-Niats, ślepy Mutsch-Kow
Każdy dosiadł pancernika,
Pierwszy strzelał z Re-For-Miny
Drugi walił ze Stan-Tschi-Ka!

Wreszcie Mutsch-Kow do tej walki
Torpedowe puścił łodzie,
I ogromną Gu-Niats'owi
Wybił dziurę w samym spodzie!

Uciekł Gu-Niats i dziś tony
Smutne puszcza ze swej liry —
Nawet pragnął zrozpaczony
Zrobić sobie *harakiri!* ***)

Lecz ten projekt po namyśle
W głębi serca swego schował,
Bał się bowiem, aby Wentzel
Bez niego nie zbankrutował!

Bocian.

*) W Japonii kobiety nie występują na scenie — wyjątek stanowi Sada-Jacco.
**) Miejsce do siedzenia.
***) Samobójcza śmierć.



W żeńskiej szkole.

* Niech mi panienka powie, co to jest małżeństwo?

— Małżeństwo jestto sakrament niekoniecznie do zdrowia potrzebny, ale jak się sposobność trafi, to trzeba z niej korzystać...

Litościwa.

Pani Andzia, która oddała swoją rączkę staremu i kompletnie przeżytemu panu Anzelmowi, nie mogąc się doczekać potomstwa, poszła do kabalarki spytać co będzie w przyszłości.

Biegła w kartach i wróżeniu dama wyłożywszy kabałę, uśmiechnęła się tajemniczo:

— No, no! niech się pani nie boi!... Będzie pani miała dzieci i to nie jedno!...

— Naprawdę? — zawołała ucieszona pani Andzia i po chwili westchnęła smutnie:

— Biednyś ty Anzelmie!...

Mądry żydek.

W sławnem z błota i żydków, Kulikowie, dwóch tamecznych kupców: Srul Bauchstinck, »kupiec łokciowy« i Szajna Steifhosen, »kupiec żelazny«, za jakieś ciężkie przewinienia wobec kahału zostali skazani przez rabina na stanie przez trzy godziny w pośrodku bóżnicy. Ale że rabi chciał tę karę zaostrzyć, kazał im przedtem nabrać do butów grochu.

Obaj kupcy musieli karę wypełnić i w najbliższy szabas zgłosili się do niej. Kantor ustawił ich więc w bóżnicy i zaczął pilnować, aby który z nich przypadkiem choćby na chwilę nie kucnął.

Po pierwszej półgodzinie Bauchstinck, któremu groch w butach srodze dolegał, zaczął się krzywić, przestępywać z nogi na nogę i jęczeć:

— Ach waj mir! oj waj mir! waj oj!...

Tymczasem, gdy już cała godzina kary minęła, ku wielkiemu zdziwieniu biednego Bauchstincka, Steifhosen stał, jakby mu nic nie było, ba! uśmiechał się nawet wesoło. Ta wesoła mina wzbudziła podejrzenie w duszy cierpiącego skazańca i Bauchstinck, spoglądając podejrzliwie na współtowarzysza niedoli, zapytał ciekawie:

— *Di!* Szajna, *sug nur!* prawda co ti nimasz grochu w żadne buczie?!...

— *Wus ist* nimasz? co to znaczi nimasz? — oburzył się Steifhosen — *uf* mane munes, co ja jemu mam!...

— Ny! — bada go dalej Bauchstinck — to co ti masz taki twarde nature? czi tobi taki twardy groch nie pocziebuje gnieszcz w buczie?...

— Twardy groch? — uśmiechnął się chytrze Steifhosen — przecie rabi mówił, co ma bicz tilko groch, ny, to ja nie poczebowałem bracz twardy groch, ino pire grochowe!...



Z sali sądowej.

Sędzia: Więc pani utrzymuje, że oskarżony panią obraził mówiąc, że pani się sprzedaje, że utrzymuje sobie kochanków i tak dalej! Co na to powie oskarżony?

Oskarżony: Wszystko to święta prawda, panie sędzio, ale ja tego nikomu nie mówiłem!...

BIEDNA.

Stara kokietka skarży się swemu domowemu lekarzowi na różne dolegliwości:

— A najbardziej dokucza mi, panie konsyliarzu to gniecenie w nocy. Śpię i zdaje mi się, że mam na piersiach jakiś stukilowy ciężar... Budzę się i jestem sama... wciąż sama!...

Co prawda to nie grzech.

Pan ... znany z tego, że żona przyprawiła mu więcej rogów, niż ma włosów nietylko na głowie, opowiada raz swoim przyjaciołom:

— Z rogami, to zupełnie tak, jak z zębami... gdy pierwsze rosną, to bolą, ale potem człowiek nie mógłby się bez nich obejść!...

Cóż to szkodzi.

— Mam opinię kobiety z najokropniejszych lokalów, ale co mi to szkodzi, kiedy można mnie najczęściej spotkać w towarzystwie mężczyzn z najpierwszych i najstarszych rodzin.

PRZYCZYNA.

— Dlaczegoś sobie teraz obrała kochanka na płuca chorego?

— Widzisz, to jedyna sposobność wyjechania do Nizzy!...



— Więc mąż pani jest także oficerem?
— Tak, panie poruczniku, ale niestety od roku już w nieczynnej służbie!...



— Doprawdy, Stachu, mógłbyś choć raz przegrać w kasynie do mego męża bodaj jakie sto koron...
— Sto koron! ależ Ninko! na tyle nie jest on jeszcze poszkodowany!...



— I cóż ci to szkodzi, że sama pójdę na ten raut?... Przecież znajdzie się tam ktoś, co mnie odprowadzi do domu!...
— Zapewne!... ale ja się boję, żeby nie do swego!...



— Słyszałaś, że Hala ma zamiar wstąpić do teatru?...
— Naprawdę? więc i ona stara się już o jakieś uboczne zajęcie?...

— »Cóż panie? pan raczy
Wznieść zdrowie:
Niech żyją dam pięknych
Mężowie?«...

— »I owszem! a dodam
Z rozkoszą:
Ci zwłaszcza, co rogi
Już noszą!«...

— Taki tłok! tyle ludzi! doprawdy panie poruczniku, że ja takiej zabawy zupełnie nie rozumiem!...

— I ja także! czyż to nie lepiej bawić się we dwoje w zamkniętym buduarku?!...

— Cały wieczór łazi pan za mną, a dotychczas nic mi pan przyjemnego nawet nie powiedział!...

— Trudno, proszę pani! ja się trzymam zasady, że nie słowa, lecz czyny zdobią mężczyznę!...

Rozsypane ogłoszenia.

Młoda wdówka

znakomicie pod wierzch ujeżdżona, chodząca także w podwójnym zaprzęgu przy dyszlu *chciałaby* wyjść za mąż. Rzecz traktowana seryo, dyskrecya zapewniona.

Kominiarz

o sile pięciu koni z średnią przenośnią, prawie nieużywany tanio do sprzedania. Specyalnie nadaje się dla wielkich gospodarstw mlecznych do poruszania maszyn centryfugalnych.

KLACZ

z grubym majątkiem po stracie pierwszego męża jest na dobrowolnej licytacyi do sprzedania Rodowody w porządku.

Dobre określenie.

W szkole ludowej na Kleparzu, pyta jeden z uczniów swego nauczyciela, pana H.:

— Proszę pana psora, a co to jest bajka?

— Hm! jakby ci to zrozumiale powiedzieć — zastanawia się nauczyciel — jeśli naprzykład osioł z wołem rozmawia tak, jak ja z tobą, to jest właśnie bajka!...

Miła niespodzianka.

Uczta weselna ma się już ku końcowi i młoda para, pożegnawszy zebranych gości, ma właśnie zamiar udać się do swoich apartamentów, gdy matka panny młodej odwołuje na bok swojego zięcia:

— Mój kochany — prosi go, składając ręce — tylko błagam cię, uważaj na moje dziecko!... zlituj się, bądź ostrożny!..

— Ależ mateczko! proszę się nie obawiać!... ja chyba wiem wszystko..

— Otóż właśnie, że nie wiesz — odpowiada szybko matka panny młodej — bo widzisz... ona jest już przy nadziei!...

BO...

— Co się to stało, Emilko, że teraz żyjesz w takiej wzorowej zgodzie z swym mężem?

— Bo nareszcie poznałam dokładnie wszystkich jego przyjaciół...

Z listu przyjaciółki do przyjaciela.

...Ale!... ale!... nie przychodźże do mnie jutro, mój kochany, bo firanki z sypialnego pokoju musiałam wczoraj oddać do prania...

W restauracyi.

* W jednej restauracyi podano gościowi zupę z muchami. Gość woła kelnera:

— Panie kelner, ja prosiłem zupę bez much, muchy trzeba było dać na osobnym talerzyku. Jakbym chciał, tobym sobie dosypał.

Słusznie.

Jeden z naszych współpracowników, pan N., bawiąc we Lwowie, zapoznał się tam z panną X. artystką teatru ludowego.

W trakcie rozmowy pan N. przypomniał sobie, że zna pannę X. jeszcze z Krakowa i, chcąc przekonać się, czy też istotnie pamięć go w tym wypadku nie zawodzi, skierował na ten temat rozmowę.

— Daruje pani moją ciekawość — zwrócił się więc pan N. do panny X. — ale o ile sobie przypominam, to ja znam panią jeszcze z Krakowa! Przed dwoma laty była pani szwaczką? Nieprawdaż?...

— O, tak! — odpowiada na to szczerze p. X. — ma pan racyę, ale wówczas byłam jeszcze uczciwą dziewczyną!...

Z melodyi japońskich.

Tam, gdzie kwitną chryzantemy,
Gdzie wiśniowy drzewek gaj,
Szła w *kimono*[1]) Du-Lemb-Yan-Ka,
Taka ładna, że aj, aj!

Miała oczy całkiem kose,
Główkę zdobił jasny włos,
W rączce wachlarz, nóżki bose,
Jak *shamisen*[2]) cienki głos!

Choć dobiegła lat dwudziestu
I zdobiła Lu-Tsi dwór,
Wszystkim gejszom z niewinności
Mogła służyć jako wzór!

Gdy zmęczyła się przechadzką
Weszła w *chanyi*[3]) miły próg,
A wesołych japończyków
Siadło kilku u jej nóg!

Wtem *kimono* się odkryło,
Błysła ciała śnieżna biel,
I ukąsił ją złośliwie
Jakiś *komar*, czy też trzmiel!

Co powiecie? jad komara
Taką dziwną siłę miał,
Że prześliczna Du-Lemb-Yan-Ka
W erotyczny wpadła szał!

Zawołała więc *kurumy*[4])
I z komarem siadła wraz,
Napisawszy list do Lu-Tsi:
»Bodaj panią pieron trzasł!«

»Dość mi twojej marnej budy,
»Szkoda moich młodych lat,
»Zbieraj sobie babo *yeny*[5])
»Ja z komarem pójdę w świat!«

Dodam jeszcze (gdyby w prawdę
Ktoś tej pieśni wątpić śmiał),
Że ten komar miał wąs ładny
I *hakamę*[6]) także miał!

Bocian.

[1]) Długa szata. [2]) Skrzypce o 3 strunach. [3]) Herbaciarnia. [4]) Wózek. [5]) Pieniądz japoński. [6]) Spodnie.



Modlitwa dziecka.

* Mały chłopczyk pomylił się w modlitwie i mówi: »I nie wódź nas na pokuszenie między niewiastami«...

Pod „czarnym osłem“.

— Karolu, a ty skąd się tu wziąłeś?

— Niechcący! Widzisz, akurat przed tą knajpą wysypał mnie furman z sanek...

U LEKARZA.

Pani X. przychodzi do swego lekarza na konsultacyę.

— Ach, panie konsyliarzu! — mówi przywitawszy się z doktorem — takbym chciała koniecznie teraz wyjechać na Riwierę!...

— A więc? — pyta lekarz.

— Więc doradź mi pan jakąś odpowiednią chorobę!...

Nie szkodzi.

Facet: Przepraszam! czy tu mieszka artystka teatru miejskiego, panna S.?

Pokojówka: Nie, proszę pana, ale niech pan wejdzie... to nie szkodzi!...

Ekonomia high-lifu.

Hrabina X. wchodzi do gabinetu swego męża:

— Czy uważałeś, hrabio, że nasz powóz jest już kompletnie zniszczony? Poprostu wstyd w nim wyjechać do miasta!...

— Masz racyę, moja kochana! trzeba go kazać odnowić...

— Żartujesz, hrabio! to będzie za drogo kosztować!...

— Więc cóż mam zrobić?...

— Nowy całkiem kupić!...

— I to, myślisz, będzie taniej?

— Naturalnie! przecież za odnowienie trzeba będzie zaraz zapłacić, a nowy powóz można wziąć na kredyt!...

ZABAWA.

* Mama weszła do dziecinnego pokoju i widzi, że dwoje się bawi a jedno siedzi w kącie.

— Dlaczego Kazio z wami się nie bawi?

— Bo plosę mamy, my się w samochód bawimy. Ja masynista, Staś pasazer, a Kazio w kącie to śmierdzi.

Na polowaniu.

— Do dyabła! Znowu chybiłem!

— E, nie martw się pan, to nie pańska wina, lecz zająca...

— Jakto?

— A no tak, że z pewnością trafiłbyś go pan był, gdyby był trochę dłuższy!

Dobra rada.

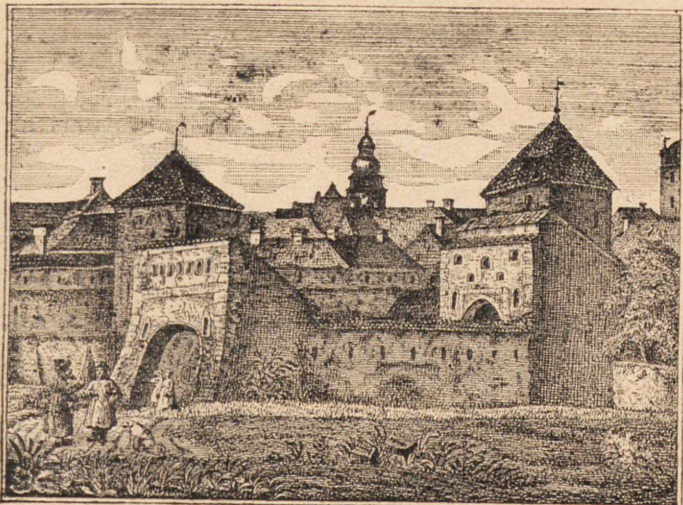
Do pewnego znanego z jowialności lekarza przychodzi raz facet, chory na suchoty z prośbą o poradę lekarską.

— Wszyscy doktorzy już mnie odstąpili, panie konsyliarzu — żali się pacyent — mówią, że i dwóch tygodni nie pociągnę i jeśli mi pan konsyliarz nic nie poradzi, to już sam nie wiem, co robić...

— Hm, hm! — odpowiada nasz eskulap, uśmiechając się figlarnie — ja panu dam dobrą radę! jedź pan do Tryestu a stamtąd okrętem towarzystwa Cunard-Line do Ameryki, trzydzieści dni tam, a trzydzieści z powrotem, to z pewnością pożyjesz dłużej niż dwa tygodnie!...



BRAMY I BASZTY MIASTA KRAKOWA.



12. Brama nowa cechu piekarzy, stała na przejściu plant z ulicy Siennej ku Wielopolu. Widok od zewnątrz.

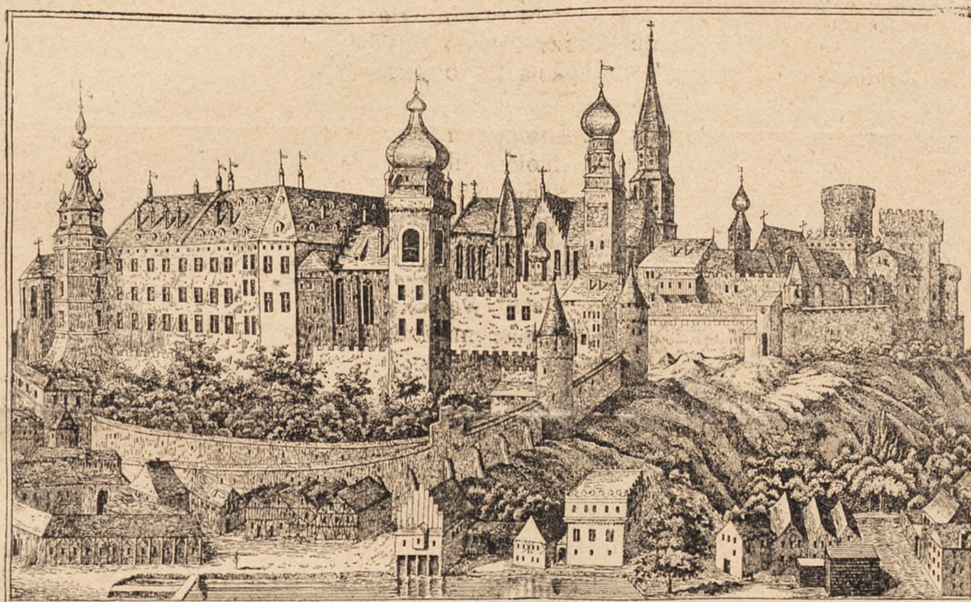


32. Brama szewska cechu białoskórników, stała wysunięta za wylotem ulicy Szewskiej, sięgając aż po Karmelicką z dwoma wydłużonymi murami na zewnątrz. Wizerunek przedstawia ją od strony zewnętrznej miasta.

WYDAWNICTWO

Cukierni Lwowskiej

Jana Michalika w Krakowie



Widok Zamku królewskiego w Krakowie z wieku XVI.

38 RYSUNKÓW BRAM I BASZT I 1 WIDOK ZAMKU NA WAWELU WRAZ Z DOKŁADNYM PLANEM, OBJAŚNIAJĄCYM POŁOŻENIE TYCH BASZT W DAWNEJ FORTYFIKACYI MIASTA KRAKOWA.

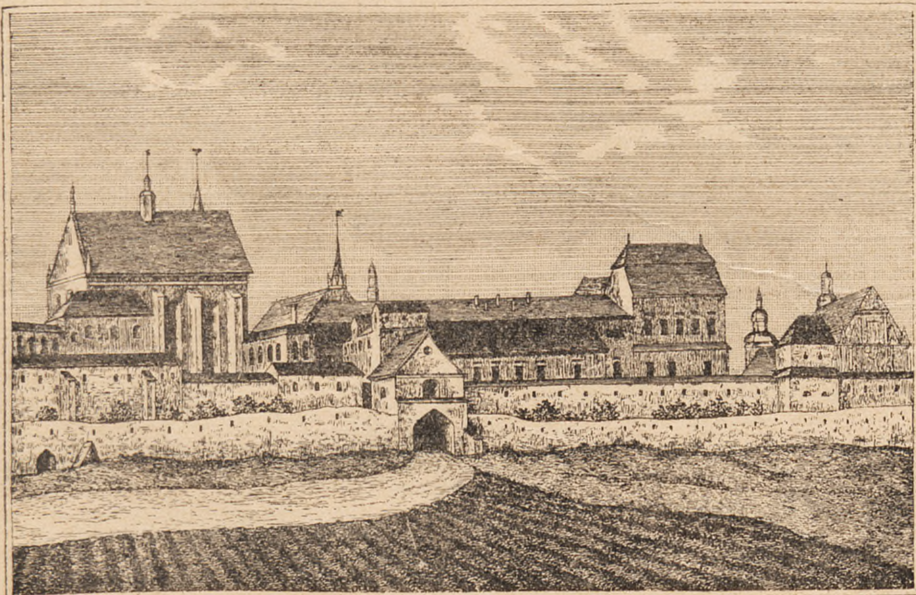
Dzienniki piszą:

Bramy i baszty m. Krakowa. Cztery serye kart pocztowych, przedstawiające 38 wizerunków bram i baszt dawnej fortyfikacyi m. Krakowa, — wyszły nakładem „Cukierni Lwowskiej“ p. Jana Michalika w Krakowie. Do każdej seryi dołączony jest plan m. Krakowa z w. XVIII. Serya ostatnia, IV. zawiera nadto: widok zamku na Wawelu z wieku XVI.

Cenna ta pamiątka historycznego Krakowa, wydana w formie kart pocztowych — jak widzimy — łączy „piękne z pożytecznem“ i zasługuje na szczególne wyróżnienie z pośród wielu dzisiejszych tego rodzaju wydawnictw, któremi zalewa nas zagranica. Rzecz swojska, dla każdego serca polskiego — miła, ma wartość pamiątkową, artystyczną, a jest również i pouczająca. Zestawienie owych „bram i baszt m. Krakowa“ na pocztówkach p. Michalika, z których każda nosi historyczną, cechową nazwę, uskutecznił znany znawca starożytności grodu krakowskiego — p. Adam Chmiel, archiwaryusz miejski, a to na podstawie dzieła A. Grabowskiego: „Skarbniczka naszej archeologii“ i według regestrów zachowanych w Archiwum miejskiem.

Na dołączonym do każdej seryi planie miasta Krakowa z XVIII w., uwidoczniono miejsca, gdzie się ongi znajdowały poszczególne bramy i baszty. Posiadacz wszystkich seryi łatwo się w tym planie zoryentuje. Wykonanie techniczne owych kart z bramami i basztami dawnego Krakowa — niepozostawia również nic do życzenia; zachowano bowiem archaiczny charakter obrazków tak w rysunku, jak również w druku i papierze.

Cena wydawnictwa przystępna.



24. Brama Wiślna cechu ślusarzy i kotlarzy, stała u wylotu ul. Wiślnej, poza kościołem św. Norberta ku ul Zwierzynieckiej



46. Barbakan (Rondel) i Brama Floryańska (Tworzyańska) cechu kuśnierzy, zachowane dotąd.

P. T. Odsprzedającym odpowiedni rabat.

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie



— Nie spodziewałem się, że pani za całą odpowiedź pokaże mi język!

— Ba! a ja nie spodziewałam się, że pan przychodząc do mnie, przyniesie mi figę!...